III. 2 Leo Hirsch i jego „ostrowskie" powieści

Jizchak Arjei Leo Hirsch (1903-1943) wzrastał jako najstarszy syn kupca towarów kolonialnych Hermanna Israela Zwi Hirscha i jego żony Berthy Hirsch z domu Selka w lokalnej ostrowskiej ortodoksyjno-żydowskiej rodzinie. Rodzina posiadała kamienicę przy ulicy Kaliskiej 6, istniejącą do dzisiaj. Hirsch uczęszczał w Ostrowie do Królewskiego Gimnazjum. Zapewniało ono solidną bazę edukacji, toteż przyszły pisarz władał poza językiem niemieckim i jiddisch także językiem polskim, mówił po angielsku i trochę po rosyjsku. Jego późniejsze powieści, opowiadania, krytyki i relacje prasowe popadły w piekle II wojny światowej i morderczych trybach politycznych totalitaryzmów XX wieku niemal zupełnie w niepamięć podobnie jak osoba ich autora. Dotyczyło to także wartościowych tekstów prozatorskich związanych z regionem ostrowskim.

Pierwsza opublikowana powieść Leo Hirscha o silnym zabarwieniu autobiograficznym *Lampion* (1928), utrzymana w mocno ekspresjonistycznej manierze, opisywała na tle mocno osobliwej historii miłosnej rozgrywającej się po pierwszej wojnie światowej na obecnie polskich terenach byłego niemieckiego zaboru trudne próby samookreślenia się i odnalezienia własnej tożsamości przez protagonistę, Żyda - Lampiona.

Książka „Lampion" ukazała się nakładem wydawnictwa Verlag Dr. R. Färber w Morawskiej Ostrawie (Mährisch Ostrau). Powieść zaczyna się od sceny przyjazdu z Niemiec do Ostrowa w roku 1920 młodej kobiety imieniem Manila. W jednym z parków, położonym w pobliżu cmentarza poznaje młodego żydowskiego chłopca, który przedstawia się swoim przydomkiem Lampion. W kilka dni później kobieta wybiera się z tym chłopcem w podróż pociągiem do Skalmierzyc. Podczas podróży pociągiem są oni oboje świadkami zajścia, podczas którego dwaj wracający z frontu bolszewickiego polscy żołnierze dopuszczają się przemocy i upokarzają dwóch podróżujących pociągiem starych Żydów ciągnąc ich za brody. Przez kilka kolejnych dni Manila nie spotyka Lampiona, co tłumaczy sobie tym, iż jest mu wstyd, że nie zareagował stanowczo na zachowanie żołnierzy w pociągu[1].

Dochodzi jednak do ponownego spotkania i Manila zdradza Lampionowi, iż przyjechała do Ostrowa z Berlina. On natomiast opowiada jej, iż nigdy dotąd nie wyjeżdżał do dużego miasta. Odtąd dziewczyna dość często spotyka się z chłopcem, który dość szybko się w niej zakochuje. Pewnego dnia dowiaduje się jednak, że Manila niebawem opuści Ostrów aby objąć posadę damy do towarzystwa hrabiny Zalkowskiej w jej dobrach pod Warszawą.

Całkiem podobnie jak sam autor, który w wieku 17 lat postanowił zerwać z duchową ograniczonością środowiska i w obawie przed antysemickimi „tumultami" w już polskim

1 P. Jarosław Biernaczyk. „Lampion" Hirscha, w: „Gazeta Ostrowska", nr 6 (1719)/2013.

miasteczku Ostrowie wyjechał na studia do Monachium, Jednak nawet tam wśród żydowskiej części ludności Lampion spotyka się z całkowitym brakiem zainteresowania wydarzeniami na terenie byłej już monarchii pruskiej. Podczas wspólnej wieczerzy szabasowej z zarządem gminy żydowskiej w Monachium jego starania na rzecz uświadomienia powagi sytuacji nie doprowadzają bynajmniej do oczekiwanej deklaracji solidarności ze wschodnimi współwyznawcami, lecz przeciwnie skutkują dyskredytującą oceną rewolucyjnych zrywów w Niemczech jako „wschodnio-żydowskiej republiki rad". Wtedy to blady jak śmierć Lampion wstaje i opuszcza budynek wypowiadając znamienne słowa „Jestem polskim Żydem!"[2]. Pod koniec semestru otrzymuje, nie bez trudności, polską wizę i postanawia odwiedzić rodzinny Ostrów. Krótko przedtem otrzymuje jednak list z Warszawy od znanej już z pierwszej części książki Manili. Proponuje ona Lampionowi spotkanie w Poznaniu.

Bohater powieści wyjeżdża z Monachium do Polski i w Poznaniu spotyka się z Manilą. Podczas spotkania w parku Lampion i Manila zostają zaczepieni przez uzbrojonego polskiego oficera, który obraża dziewczynę i jednocześnie upokarza chłopca, który widząc uzbrojonego przeciwnika boi się stawić opór oficerowi. Po tym zdarzeniu Manila wyjeżdża do Warszawy, a Lampion postanawiać udać się do rodziców mieszkających nadal w Ostrowie. Po przyjeździe do rodzinnego miasta wyrzuca sobie, iż nie potrafił stanąć na wysokości zadania i stanąć w obronie honoru dziewczyny.

Następnego dnia udając się razem z ojcem i dziadkiem na modły do ostrowskiej synagogi zauważa rozlepione na murach antysemickie plakaty. Kiedy wracają po nabożeństwie do domu trzech podchmielonych Polaków zaczepia ich na ulicy. Spotkanie kończy się gwałtowną bójką w pobliżu rodzinnego domu Hirschów przy ulicy Kaliskiej.

Po dwudniowym pobycie w mieszkaniu rodziców Lampion postanawia jednak w niedzielę ponownie wyjść na ulicę, aby zobaczyć jakie nastroje panują w mieście. Wchodząc na rynek zauważa, iż jest on zapełniony wieloma setkami demonstrantów, którzy wsłuchują się w głos przemawiającego na trybunie mężczyzny. Zebrani to pracownicy budowanej właśnie w Ostrowie fabryki „Wagon" oraz rolnicy z pobliskich wsi. Powód burzliwego zgromadzenia to panująca w kraju inflacja i drożyzna.

Przemawiający na podium mężczyzna przekonuje zebranych, iż winę za zaistniałą sytuację ponoszą Żydzi. Starszy wiekiem miejscowy ksiądz próbuje uspokoić wzburzony tłum. Nawołuje on tłum do opamiętania się i nie ulegania antysemickim hasłom. Tłum nie chce go słuchać. Wtedy na podium wchodzi Lampion, który próbuje przekonać zgromadzonych, iż są w błędzie obwiniając miejscowych Żydów za swą niedolę. i wygłasza znamienne przemówienie o śmierci Boga i bezsensowności ludzkiej egzystencji. Ten rozpaczliwy apel

2 Leo Hirsch: *Lampion. Ein Kleiner Roman*, Mährisch-Ostrau 1928, s. 39.

Lampiona o absurdalne zbiorowe samobójstwo, który doprowadza niemal do zlinczowania go przez tłum, jest literackim cytatem postaci Karla Starkbloma z pierwszej powieści Gustava Landauera *Der Todesprediger* [Kaznodzieja śmierci].[3] Jednak tłum rzuca się na niego. Zostaje pobity do utraty przytomności. Kiedy rynek jest już pusty, dwóch urzędników zanosi nieprzytomnego do domu. Prasa, która donosiła o rozruchach w Ostrowie poinformowała, iż Lampion został zabity[4]. Dwa dni po zdarzeniu w domu Hirschów zjawia się jego ukochana Manila, która przekonana była także o jego śmierci. Jednak Lampion wkrótce dochodzi do siebie.

Na początku ostatniej części powieści Lampion odnajduje się w oddalonym od Ostrowa o dwa przystanki kolejowe miasteczku. Znaleziony przez wynajętych przez swego ojca ludzi wraca pociągiem do Ostrowa. W rodzinnym domu dochodzi do rozmowy między synem i ojcem. Ojciec dochodzi do wniosku, że jedynie powrót na studia do Monachium może przerwać dekadencki nastrój, w jaki popadł syn po tumultach w Ostrowie, jakich był świadkiem i poniekąd ofiarą.

Syn akceptuje propozycję ojca i wyjeżdża do stolicy Bawarii. Tam ponownie podejmuje studia. Jednak jego myśli ciągle powracają do kraju swego pochodzenia. Przypominają się niedobre wspomnienia i pojawia się pytanie o samoświadomość Lampiona. Niemcem być nie może, bo przecież pochodzi z Polski. Polakiem być nie chce, bo przekonany jest o niechęci Polaków do Żydów. Zaczyna więc skłaniać się ku syjonizmowi. Uznaje, że jedynie budowa własnego państwa w Palestynie zapewni Żydom poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Podczas zebrania jednego ze stowarzyszeń żydowskich w Monachium „Lampion" wzywa nawet do utworzenia „Legionu Żydowskiego".

Zaczyna interesować się także ruchem socjalistycznym. Kulminacyjnym momentem powieści jest tragiczne wydarzenie, którego przypadkowym świadkiem jest Lampion. Wydarzeniem tym jest zabójstwo w Monachium (fakt ten miał miejsce w rzeczywistości w roku 1919, gdy tymczasem akcja powieści rozgrywa się w roku 1921), żydowskiego

---

3 Pierwsze wydanie tej powieści ukazało się w roku 1893 w wydawnictwie Heinricha Mindena w Dreźnie, drugie wydanie, poszerzone o „posłowie", około 1903 r. Sam Gustaw Landauer określił ją w 10 lat po ukazaniu mianem „anachronicznego anarchizmu". W powieści alternatywą dla Starkbloma był socjalizm jako manifestacja idei ludzkości i jako jednorazowy i świadomy akt woli jednostki ludzkiej.

4 Powieść „Lampion" ma charakter autobiograficznej narracji autora. Kryjący się pod pseudonimem Lampion autor książki mógł być faktycznie świadkiem zdarzeń, jakie miały miejsce w Ostrowie 2 czerwca 1921 roku, a które przybrały charakter napaści robotników Fabryki „Wagon" na sklepy należące do przedstawicieli mniejszości niemieckiej i żydowskiej. Podczas tych zajść doszło do aktów przemocy wobec miejscowych Niemców i Żydów oraz do rabunku mienia prywatnego. Przyczyną tzw. „tumultów" były pogłoski o prześladowaniu mniejszości polskiej na terenie Niemiec, braki w zaopatrzeniu, podwyżki cen oraz bezrobocie, za które obwiniano miejscowych Niemców i Żydów. P. Jarosław Biernaczyk. „Lampion" Hirscha, tamże.

działacza rewolucyjno-anarchistycznego Gustava Landauera: „Ze zmroku wychynął wysoki mężczyzna w pelerynie. Posterunki zaprezentowały bron. Krok przez mur. Lampion mógł wszystko zobaczyć. Czy także wokół niego wyrósł mur?

Nagle cała horda żołnierzy pojawiła się wokół wysokiego mężczyzny. Nikt nie dorównywał wzrostem wysokiemu mężczyźnie. Czy to wszystko Lampionowi się przyśniło?

Kolbami karabinów uderzali wysokiego mężczyznę. Ich usta były skrzywione, tak jakby wykrzykiwali przeciwko mężczyźnie ordynarne słowa. Jednak Lampion niczego nie słyszał. Działo się to wszystko w jakiejś koszmarnej ciszy - czy był to tylko sen?

Do grupy żołnierzy przystąpił oficer. Wysoki mężczyzna chciał cos powiedzieć. Oficer uderzył go pejczem do jazdy konnej w twarz. Żołnierze rozciągnęli usta w szerokim uśmiechu. Kolby uderzyły z góry na niego. Mężczyzna upadł. Oficer wykrzykiwał: „Ta kanalia jeszcze żyje" Krzyczał śmiejąc się ochryple i rycząc. Był to jedyny dźwięk, który Lampion usłyszał. Być może nie było to jednak snem.

Czy miał podskoczyć i pomóc mężczyźnie? Czy dać się zamordować? Czy miał uciekać? Lampion nie podniósł się. W niewytłumaczalnym uczuciu. Być może był to tylko sen. Sierzant obrócił kolbę. Wycelował. Strzelił. Lampion podskoczył. Nie, nie trafił go. Lampion nie był ranny.

Żołnierze potruchtali dalej przez podwórze. Lampion zatrzymał się przy murze. Wyraźnie czuł, że opiera się o mur. Powoli zaczęło znów padać. Podwórze było zupełnie puste.

Tylko ciało leżało w środku. Twarz zalana krwią. Deszcz kapał na podwórze. Nie było widać żadnego człowieka, tylko ciało zabitego. Nagle na podwórze zakradł się sierżant. Był to ten sam, który strzelał. Podszedł do trupa. Szybko odciągnął pelerynę. Wyciągnął zegarek z kieszeni kamizelki. Nie wyszedł od razu. Wyrwał go. Zegarek wypadł.

Lampion chodził znów po ulicach. Znów padał deszcz. Był dzień. Trzeba było coś zrobić. Tym mężczyzną, którego zamordowali na dziedzińcu więzienia w Stadelheim pod Monachium, był Gustaw Landauer. Należało coś zrobić. Wyraźnie było to widać, wszyscy żyli życiem zbrodniarzy. Musiało dojść do zmian."[5] Pod wpływem silnego przeżycia i nagłego impulsu Lampion opuszcza stolicę Bawarii i przenosi się do Berlina.

Literacka postać stworzona przez Hirscha – Lampion uosabia w swym pragnieniu zmiany społecznej to, co sam autor przeżył już we wczesnych latach dwudziestych: chodzi tu o nic więcej jak intelektualne oddzielenie się od ortodoksyjno-żydowskiego domu rodzinnego i zwrot w stronę socjalizmu o zabarwieniu anarchistycznym[6]. „Postać Lampiona – paląca

5 Leo Hirsch: *Lampion. Ein kleiner Roman*, Mährisch-Ostrau 1928, s. 132-134. Niepublikowany przekład własny autora (R.D.)

6 W liście Berthy Hirsch do p. Lenza (wydawnictwo Bertelsmanna) z 15.2.1966 można znaleźć także słowa

się jasnym płomieniem i szybko się spalająca – utkwiła w duszy czytelnika", zauważył z naciskiem recenzent berlińskiej *C.V.-Zeitung* z 5. kwietnia 1929, „ponieważ stworzyła ją osoba o tej samej naturze, która z okrutną autokrytyką, chciałoby się niemal powiedzieć z instynktem niszczycielskim, wyjawia światu swoje właściwe młodzieńcze ja."[7] Niestety początek „złotych" lat dwudziestych był dla rodziny trudnym okresem inflacji i wzrastającego bezrobocia.[8] Leo Hirsch, który jeszcze podczas niepokojów rewolucyjnych wyjechał na studia do Monachium, musiał je wkrótce przerwać, aby pomagać swojej rodzinie, która w międzyczasie przeprowadziła się do Berlina.[9]

Ideały Gustawa Landauera, polegające na „samouświadomieniu i autoemancypacji człowieka, który uważa się za ukształtowaną jednostkę i z własnej inicjatywy dostrzega znaczenie wspólnoty"[10] w literackich pracach Leo Hirscha w latach dwudziestych są nacechowane głębokim sceptycyzmem wobec fałszywie rozumianej wiary w postęp i rosnących tendencji w kierunku radykalizacji społeczeństwa republiki weimarskiej. Według pisarza nie widać raczej realnej nadziei na zmiany.[11] Literackie postacie Hirscha zderzają się z realnymi społecznymi warunkami życia we wspólnocie, której „mieszczańskie rygory" nie pozostawiają miejsca na rozwój jednostki.

Kolejna „ostrowska" powieść Leo Hirscha *Elisa Radziwill. Die Jugendliebe Kaiser Wilhelms I.* (Eliza Radziwiłłówna. Młodzieńcza miłość cesarza Wilhelma I) to „historyczno-psychologiczna opowieść biograficzna napisana na podstawie nowych źródeł". Narracja dotyczy niespełnionej i nieszczęśliwej miłości księżniczki Elizy Radziwiłł i pruskiego następcy tronu, przyszłego króla i cesarza Niemiec Wilhelma I.

---

o autorze Leo Hirschu: „Odrzucił wtedy ścisłą ortodoksyjność domu rodzinnego"; Prywatna spuścizna: A. Wolffa. Cytat wg Kerstin Schoor, "Ale gdybym myślał, że życie, świat, ludzkość oznaczają postęp..." – Dziennikarz i pisarz Leo Hirsch (1903 – 1943), przekład Roman Dziergwa, w: Studia Judaica Ostroviensia II, Ostrów Wielkopolski 2009, s. 171-212;

7 Th. Sch.: „Lampion". Ein kleiner Roman von Leo Hirsch", *C.V.-Zeitung* (CentralVereinsZeitung) 1929, 5.4.1929, s. 180.

8 5.11.1923 pogrom ogarnął w końcu także tzw. dzielnicę stodół w Berlinie. „Pewnego razu", wspominała Rose Wolff, przyszło także do nas wielu tych rabusiów. Również i my nie mieliśmy wtedy zbyt dużo chleba, ponieważ pieniędzy starczyło jeszcze tylko na pól worka mąki. Ojciec przecinał bochenki chleba, wychodzące właśnie z pieca na kilka kawałków i powiedział: „Poczekajcie spokojnie, dam wam, co mam" rozdał wszystko a przy ostatnim kawałku powiedział: „widzicie, ten kawałek jest dla mojej żony i dzieci'. Ludzie spokojnie odeszli, a u nas nie rozbito żadnej szyby". Wg. Jarosław Biernaczyk, „Lampion Hirscha", tamże.

9 Bertha Hirsch do pana Lenza (wydawnictwo Bertelsmanna) 15.02.1966; prywatna spuścizna: A Wolffa. Według wspomnień Rose Wolff pod tytułem „Max", Leo Hirsch chciał u piekarza Maxa zupełnie poważnie wyuczyć sie rzemiosła piekarskiego. Na temat studiów Leo Hirscha w Monachium dotąd nie udało się ustalić żadnych dokładniejszych faktów, ponieważ dokumentacja uniwersytecka za te lata nie zachowała się. P. Kerstin Schoor, tamże.

10 Rolf Kauffeldt: *Zur jüdischen Tradition im romantisch-anarchistischen Denken Erich Mühsams und Gustav Landauers*, 1984, s.18.

11 Leo Hirsch: *Der platonische Film*, 1930, s .64.

Hirsch opisał w tej powieści historię książęcego rodu Radziwiłłów związanego z ziemią ostrowską m. in. poprzez budowę pałacu myśliwskiego (nota bene projektu samego Karla Friedricha Schinkela) w pobliskim Antoninie: „Radziwiłłowie, którzy jeszcze i dzisiaj spędzają niejedno lato w Antoninie, są starym litewskim rodem książęcym, i z pewnością bywali królami, książętami, wodzami, czy jak to nazywano, gdy wschód Europy wolny był jeszcze od wpływów młodej kultury Zachodu, i gdy Hohenzollernowie toczyli jeszcze nie kończące się walki z rozbójniczymi rycerzami o „piaskownicę Europy" Brandenburgię. Gdy król Polski Jagiełło dał się ochrzcić, również i Radziwiłłowie stali się chrześcijanami. Był to rok 1386. Anno Domini 1446 podano Mikołajowi I. Radziwiłłowi sakramenty święte, zmarł jako wojewoda wileński.

Radziwiłłowie posiadali jeszcze za czasów naszych dziadków więcej ziemi niż wielu niemieckich książąt w podzielonych na niewielkie księstwa Niemczech, z pięćset miast i ponad dziesięć tysięcy wsi, nad Niemnem pod Wilnem i Grodnem, w Polsce i w Poznańskiem. Stanowili najwyższą władzę sądowniczą na swoich ziemiach, mieli do swojej dyspozycji stałe wojsko z oddziałami jazdy, piechoty i artylerią a w sprawach polskiej polityki państwowej tytułowano ich „z bożej łaski" jak innych wielkich panów. Niewiele mniejsze było ich znaczenie w pozostałej części Europy a ich ród został podniesiony w roku 1515 do rangi książąt Rzeszy. Nawet jeśli nie zwali się królami, to byli nimi do pewnego stopnia; w każdym razie byli jedynie wobec króla polskiego w podobnym stosunku zależności jak książęta niemieccy do rzymskiego cesarza narodu niemieckiego, gdy ten był bardziej kimś w rodzaju zjawy."[12]

W centrum dzieła – nie może być inaczej! - pojawia się postać namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego – księcia Antoniego Radziwiłła oraz jego córki, spośród których wyróżnia się księżniczka Eliza. Czytelnik poznaje perypetie związane z jej uczuciem do następcy tronu Wilhelma von Hohenzollerna, nieoficjalną akcję na rzecz udaremnienia małżeństwa zakochanej pary oraz ostateczne fiasko tych zamierzeń spowodowane oporem dworskiej kamaryli w Berlinie. Pod pretekstem nierówności stanowej (Radziwiłłowie i Hohenzollernowie) udaje się jej w końcu storpedować zawarcie małżeństwa, które mogło w ostatecznych rozrachunku doprowadzić do sytuacji, w której Polka zasiadłaby na niemieckim tronie cesarskim.

Warto zaznaczyć, iż autor bardzo wiernie opisał realia Antonina z intymnej perspektywy dobrze zadomowionego i zakotwiczonego w miejscowych realiach quasi bezpośredniego świadka i obserwatora. Godny uwagi i wysokiej pochwały jest wykwintny,

12 Leo Hirsch, *Elisa Radziwill. Die Jugendliebe Kaiser Wilhelms I*,, Stuttgart 1929, s.11/12. w niepublikowanym tłumaczeniu autora (R.D.)

obfitujący w różnorodne niuanse, plastyczny i nastrojowy język powieści, który niczym swoisty wehikuł czasu bezbłędnie przenosi czytelnika w opisywaną epokę i jej ducha: „Domostwo to nie jest bardzo wielkie i nie bardzo jest wystawne. Kryje się przed wzrokiem do niemal ostatniej chwili pośród prastarych wysokich drzew, a gdy w ciepłe letnie wieczory poprzez rojące się gęstwiną liści gałęzie uda się zobaczyć coś błyszczącego, to nie wiadomo, czy to połyskuje niebo, czy jezioro, w którym się niebo przegląda.

I gdy tak patrząc pod zachodzące słońce, co razi nas w oczy, oglądamy ten niewielki dom szachulcowej budowy, posadowiony na mozaikowym niskim fundamencie wykonanym z luźno ociosanych bloków kamienia, i gdy zastanowimy się, ile lat dom ten - skromny i samotny - mógłby liczyć, to wtedy ogarnia nas trochę bezradność; jego mury nie zdradzą nam, czy w tym lesie postawiono go przed dwudziestoma, czy dwustu laty.

Antonin… to pałac w Antoninie. A gdy odszukamy koło muru ogrodu starego dozorcę i wciśniemy mu w drżącą dłoń małą srebrną monetę, wtedy odeśle psa i poprowadzi nas po miękkich żwirowych ścieżkach poprzez wielki szumiący ogród, który odróżnia się jedynie swoją jaśniejszą zielenią od otaczającego lasu, i pokaże nam niewielką kaplicę oraz tę i inną wysoką salę w zamku.

A gdy ma się jeszcze parę uszu wrażliwszych i ostrzejszych, to uda się być może usłyszeć jeszcze pieśń z minionych dni. Dom ten liczy teraz sto lat, a pieśń jest jeszcze trochę starsza. To pieśń o drobnej i kruchej księżniczce, która pokochała królewskiego syna, i której serce ze zgryzoty pękło.

Wtedy, gdy budowano zamek, las i otaczająca go okolica stały się właśnie ziemia niemiecką. Dzisiaj należy znów do Polski. Właścicielem, który kazał zbudować tutaj dom na długie, ciepłe letnie dni, był książę Antoni Radziwiłł, a księżniczką, która chciała tutaj pochować swoją zgryzotę, była jego córka Eliza.

Na przestrzeni stu lat, które od tego czasu upłynęły, zmieniło się wiele. W niedużej wsi Antoninie być może tylko jeszcze starzy ludzie opowiadają siedząc na niskich ławkach przed swoimi domostwami wśród drobnych krzewów piwonii, podczas gdy młodzi zwożą żółte ziarno na kołyszących się wozach do spichlerzy, o dawnych dniach, gdy podczas mroźnych zim błąkały się jeszcze po lasach wilki ze wschodnich stepów.

Teraz z drugiej strony jeziora dochodzi przenikliwy gwizd parowozów, a na horyzoncie podnosi się ciemnymi cienkimi chorągiewkami dym z fabryk. Wiele się w tych latach zmieniło, jednak późnym latem jagody nigdzie nie smakują tak dobrze jak w lasach koło Antonina, zamek stoi w cieniu tych samych starych czerwonych kasztanów, a jezioro jest milczące i zaczarowane tak jak zawsze. W lipcu jego zarośnięte trzciną zatoczki wypełniają najpiękniejsze białe lilie wodne. Rosnące pomiędzy nimi żółte kwiaty mają

krótsze rozczapierzone liście, jednakowoż ich woń jest upojna"[13].

Śmiałym posunięciem w latach trzydziestych była publiczna polemika Leo Hirscha z postawą polityczną czołowej postaci niemieckiego ekspresjonizmu - Gottfrieda Benna, zaprezentowaną w jego artykule z 13 lipca pt. *Der Zentrale Mensch. Ein Bekenntnis von Gottfried Benn* [Centralny Człowiek. Wyznanie Gottfrieda Benna]. Nie ulegało wątpliwości, że należała ona do najodważniejszych prób ówczesnego sprzeciwu.[14]

W ironiczny i świadomie opacznie interpretujący sposób juz w tytule Hirsch połączył wypowiedź poety z jego pierwszego przemówienia radiowego, w którym Benn wyraźnie opowiedział się za nowymi Niemcami, z reakcjami rozczarowanych czytelników i sympatyków. Zarzucali oni Bennowi, że wcześniej sytuował się po stronie lewicy. Jednak Benn skonstatował z dumną skromnością, nie był on nigdy po stronie lewicy, nawet przez godzinę, bowiem: „Twórcza działalność nie jest ani prawicowa ani lewicowa, lecz zawsze centralna." W swoim eseju Benn przypuszczał prawdziwy szturm przeciw intelektualizmowi europejskiemu powołując się na wskroś azjatycki mistycyzm. Na świadków koronnych „wspaniale brutalnej hodowli ras" przywoływał Mojżesza i biblijnego Ezrę, który kazał zabijać z powodów rasowo-politycznych całe tysiące: byli oni chorzy, zarazili się na wygnaniu. To polecenie Benn cytował niczym sensacyjny argument. Jednak jak twierdził Hirsch gdy w poszukiwaniu argumentów sięgniemy parę lat wstecz, wtedy napotkamy 60. urodziny Heinricha Manna, fetowane bankietem, którego punktem kulminacyjnym było uroczyste przemówienie, które wygłosił nie kto inny jak Gottfried Benn. Dziwne więc, że teraz mieli mu zagrażać Heinrich Mann lub inni literaccy emigranci.[15]

Dział felietonu i zagraniczny w *Berliner Tageblatt* drukowały teksty Leo Hirscha jeszcze w roku 1934 - po jego wymuszonym odejściu z redakcji, - już nie pod jego łatwymi do rozpoznania i rozszyfrowania inicjałami, lecz anonimowymi skrótami lub pseudonimem Christian von Kleist.[16]

Doświadczony już, „nadzwyczaj ceniony ze względu na [swoją] powściągliwą naturę"[17] i uważany za „bardzo skromnego"[18] autor awansował w drugiej połowie lat trzydziestych do roli jednej z ważniejszych osobistości w żydowskim kręgu kulturowym, który powstał po utworzeniu w lecie 1933 roku Związku Kulturalnego Niemieckich Żydów.

---

13 Leo Hirsch, *Elisa Radziwill. Die Jugendliebe Kaiser Wilhelms I*,, Stuttgart 1929, s. 9-11. Niepublikowane tłumaczenie autora (R.D.)

14 Por. Gottfried Benn,

15 L.H.: *Der Zentrale Mensch*, 1933.

16 Na pseudonim Christian von Kleist wskazuje m. in. M. Boveri w swojej książce „Wir lügen alle" 1965, s. 552 i nast.

17 Ernst G. Lowenthal: *Ein „Baedecker durch das Judentum*, 1966.

18 Wywiad z Hansem Hirschem w Holon pod Tel-Avivem, 23. września 1992. Cytat wg Kerstin Schoor,

W duchu faworyzowanej przez Martina Bubera idei edukacji Hirsch popierał w następnych latach jako krytyk, dramaturg, praktyk teatru, pisarz i tłumacz próby tzw. „rekonstrukcji" żydowskiego życia kulturalnego w narodowosocjalistycznych Niemczech.

Artyści i intelektualiści pochodzenia żydowskiego byli zmuszani po 1933 roku w wielu wypadkach do uważania się za „uczących się" także w poezji. W sztuce lub publikacjach dziennikarskich tych lat wyraźnie widać wzrost znaczenia misji edukacyjnej. Z tej perspektywy także forsowne starania Leo Hirscha o przekład tekstów jiddisz można znterpretować jako ważny wkład w nowo tworzące się w tych latach wśród żydowskich artystów i intelektualistów zrozumienie korzeni i przynależności kulturowej.

Próby emigracji do USA podejmowane przez Hirscha w późnych latach trzydziestych mimo wsparcia tamtejszych przyjaciół rozbijały się o brak paszportu, pieniędzy lub zbyt późno przyznawane wizy do poszczególnych krajów. Także wysiłki podejmowane przez Nelly Sachs w Szwecji na początku lat czterdziestych pozostały bez skutku.[19] Rozpoczęła się druga wielka fala ucieczki ludności żydowskiej: w styczniu i lutym 1939 roku emigrowało 6400 Żydów tylko z Berlina. Od 1933 roku do wybuchu drugiej wojny światowej w sumie ponad 90 000 berlińskich Żydów opuściło swoje miasto rodzinne.

Po 9 listopada 1938 wszelkie istniejące jeszcze żydowskie czasopisma i gazety zostały przez narodowych socjalistów zakazane. Jednak Żydowski Związek Kulturalny musiał na mocy rozporządzeni ministra Rzeszy d/s uświadomienia narodu i propagandy Josepha Goebbelsa kontynuować swoją działalność.

Oprócz redakcji półrocznika „Monatsschrift für die Wissenschaft des Judentums" Hirsch przyjął stanowisko kierownika literackiego w Związku Kulturalnym, od lutego 1939 roku prowadził redakcję „Monatsblätter des Jüdischen Kulturbundes" i pisał począwszy od grudnia 1938 artykuły dla „Jüdisches Nachrichtenblatt".[20] Ta jedyna, w dalszym ciągu tolerowana i podlegająca ścisłej cenzurze prewencyjnej gazeta żydowska wychodziła jeszcze do 1 czerwca 1943 roku. Leo Hirsch relacjonował aktualne przedstawienia teatralne i seanse filmowe w Berlinie, wydarzenia kulturalne w Palestynie, pisał o tradycjach żydowskich, zwyczajach i literaturze i ciągle w ukryty lub jawny sposób o losie Żydów w Niemczech.

Wkrótce w wyniku niedożywienia i trudnych warunków wykonywania przymusowych robót Leo Hirsch nabawił się gruźlicy i zmarł 6 stycznia 1943 r. w Berlinie.

---

19 Por. Nelly Sachs do Kurta Pinthusa 12.11.1946, w: Briefe der Nelly Sachs 1984, s. 71.

20 Pierwszy artykuł Leo Hirscha w „Jüdisches Nachrichtenblatt" ukazał się 13.12.1938, 10.6.1941 jego ostatnia publikacja P. Kerstin Schoor.